

Rozbudowa albo rezygnacja

ZAKŁADY KUZIENNICZE i Maszyn Rolniczych dysponują własną bazą wczasowo-wypoczynkową, na którą składają się trzy ośrodki: dwa nad morzem — w Rowach i Grzybowie oraz jeden nad jeziorem Głębokie w miejscowości o tej samej nazwie. Tylko jednego z nich, mianowicie w Grzybowie, ZKiMR są faktycznym właścicielem i gospodarzem. W dwóch pozostałych przypadkach występują w roli współwłaściciela części obiektów położonych na terenie ośrodków, których właścicielem są inne przedsiębiorstwa.

Obecny stan posiadania nie pozwala na pełne zaspokojenie potrzeb załogi w sferze wypoczynku wczasowego. Zrodziła się więc koncepcja rozbudowy i modernizacji tej bazy. Jej głównym założeniem było nie tyle zapewnienie możliwości skorzystania z wczasów w zakładowych ośrodkach wszystkim pracownikom, ile znaczne podniesienie standardu i rozszerzenie oferty w tej dziedzinie. Wiadomo przecież, że znaczna część załogi od lat nie korzysta z zakładowych wczasowisk i w ogóle nie jest zainteresowana tą formą wypoczynku. Rozbudowa ośrodka w Grzybowie oraz budowa nowego w Szklarskiej Porębie mają przede wszystkim rozładować tłok w dotychczas wykorzystywanych. Według założeń mają to być ośrodki o ponadprzeciętnym standardzie.

Decyzja o rozbudowie zakładowej bazy wczasowej nie spotkała się z powszechną aprobatą. W sprawie zakupu terenu w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka w Grzybowie wypowiedział się swego czasu NSZZ Pracowników ZKiMR. Była ona nawet przedmiotem obrad zarządu związku. Jego członkowie opowiedzieli się za koncepcją rozbudowy tej bazy, wychodząc przede wszystkim z założenia, że byłby to pierwszy i jedyny, jak dotychczas, ośrodek stanowiący własność zakładu. Kierownictwo związku nie zweryfikowało też stanowiska swoich poprzedników w sprawie zakupu budynku w Szklarskiej Porębie i adaptowania go na ośrodek wypoczynkowy. Można więc powiedzieć, że aprobuje, choć nie bez zastrzeżeń, przyjętą w przedsiębiorstwie politykę inwestycyjną w sferze socjalnej.

Zastrzeżenia w mniejszym stopniu dotyczą zasadności rozbudowy bazy wypoczynkowej w ogóle, bardziej natomiast strony ekonomicznej, tzn. możliwości finansowych zakładu. Zupełnie odmienne stanowisko prezentują przedstawiciele radykalnego odłamu załogi, wątpiącego w celowość nie tylko rozbudowy zakładowej bazy wypoczynkowej, ale w ogóle jej utrzymywania. Wśród uzasadnień takiego stanowiska na pierwszym miejscu znajdują się argumenty o charakterze ekonomicznym. Zakładowe ośrodki, a odnosi się to nie tylko do Zakładów Kuzienniczych, są nierentowne. Ich utrzymanie pochłania ogromne sumy, które niepotrzebnie obciążają fundusz socjalny i zysk przedsiębiorstwa. Nie może to nie pozostawać bez wpływu na ogólne koszty wypoczynku w tych ośrodkach, z reguły znacznie wyższe niż w ośrodkach FWP.

Nie są to argumenty, które można byłoby zbagatelizować. Zarząd Okręgu FWP w Karpaczu oferuje w tym roku wczasy 14-dniowe w swoich ośrodkach w okresie przedsezonowym za 15—21,5 tys. zł od osoby. W sezonie, a więc w miesiącach wakacyjnych, wczasy będą tam znacznie droższe. Np. w Sosnowcu czy Przesiecu kosztować będą niespełna 45 tys. zł, to jest i tak o wiele mniej w porównaniu z ofertą zakładu. Koszt dwutygodniowego wypoczynku w zakładowym ośrodku w przybliżeniu obliczany jest na ok. 65 tys. zł. Porównanie mówi samo za siebie. Jeszcze tańsze wczasy oferuje FWP w Szklarskiej Porębie. Do połowy czerwca można było wypoczywać tam za jedyne 14 tys. zł od osoby. Średni koszt wczasów przed sezonem w Szklarskiej Porębie, Świeradowie lub Piechowicach wynosi ok. 20 tys. zł, przy czym cena ta zawiera nie tylko koszt noclegu i wyżywienia, ale także wynajęcia przewodnika na piesze wycieczki po górach i niektórych atrakcji kulturalnych.

Koszty wypoczynku są argumentem najważniejszym, ale nie używałbym go przeciwko rozbudowie i utrzymaniu zakładowej bazy wczasowej. Jest to argument zmuszający w pierwszym rzędzie do podjęcia działań w celu obniżenia kosztów wypoczynku i zapewnienia zakładowym ośrodkom znacznie wyższej rentowności. Środkami do tego celu może być unowocześnienie bazy, a więc modernizacja i rozbudowa ośrodków. Ogromne sumy pochłaniały do tej pory remonty, zwłaszcza znajdującego się w najgorszym stanie ośrodka w Grzybowie. Celowi temu służyć może także pełniejsze wykorzystanie ośrodków nie tylko w okresie wczasowym.

Możliwości w tej dziedzinie ograniczone były do tej pory głównie standardem tych ośrodków. Obniżeniu kosztów nie sprzyjała na dodatek struktura odpłatności w poszczególnych turnusach. Trudno zachęcić pracowników do skorzystania np. ze skróconych czy pełnowymiarowych wczasów w kwietniu czy maju, jeżeli ich koszt niczym nie różni się od opłat za wypoczynek w najbardziej atrakcyjnych miesiącach wakacyjnych. Żeby to jednak było w ogóle możliwe, ośrodki muszą być przystosowane do przyjmowania chętnych w kwietniu czy maju, jeżeli ich koszt niczym nie różni się od opłat za wypoczynek w najbardziej atrakcyjnych miesiącach wakacyjnych. Żeby to jednak było w ogóle możliwe, ośrodki muszą być przystosowane do przyjmowania chętnych w kwietniu czy maju, jeżeli ich koszt niczym nie różni się od opłat za wypoczynek w najbardziej atrakcyjnych miesiącach wakacyjnych.



Fot. J. Stelczyk

argumentu o nierentowności zakładowej bazy wypoczynkowej.

Znacznie niższe koszty wypoczynku w ośrodkach FWP podpowiadają proste, zdawałoby się, rozwiązanie, polegające na wycofaniu się z koncepcji rozbudowy własnej bazy wypoczynkowej, a nawet na rezygnacji z jej utrzymywania. Prawdopodobnie zwolenników takiego rozwiązania jest wielu. Sugerują oni jak najszybsze odsprzedanie wykupionego w Grzybowie terenu oraz wszystkich zakładowych ośrodków. Potrzeby załogi w sferze wypoczynku mogłyby być z powodzeniem zaspokajane właśnie przez tańsze ośrodki FWP. W ten sposób pozbylibyśmy się zupełnie niepotrzebnego ciężaru. Zakładowe ośrodki to nie tylko milionowe wydatki, ale także mnóstwo problemów związanych z administrowaniem nimi. Dział Socjalny mógłby wreszcie zająć się rzeczywistą działalnością socjalną, a pracownicy Działu Inwestycji mogliby skoncentrować swoje wysiłki na rozbudowie zakładu.

Oczywiście, możliwe jest również i takie rozwiązanie. Prawdopodobnie nie byłoby trudności ze znalezieniem chętnych na odkupienie zakładowych ośrodków nawet od zaraz. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na zasadniczy, moim zdaniem, mankament takiego wyjścia z sytuacji, związany z ryzykiem powrotu do monopolu FWP w zaspokajaniu potrzeb załogi pracowniczych w sferze wypoczynku wczasowego. Nie zapominajmy, że ogromny pęd przedsiębiorstw państwowych w latach siedemdziesiątych do posiadania własnej bazy wypoczynkowej, był właśnie wyrazem potrzeby zwolnienia się spod tego monopolu. Nie wolno więc działać pochopnie.

Nie wydaje mi się, żeby ZKiMR były jakimś wyjątkiem, a inne przedsiębiorstwa nie miały ze swoją bazą wypoczynkową żadnych problemów. Z całą pewnością są też zakłady, które stoją przed podobnym dylematem zapewnienia swoim ośrodkom znacznie wyższej rentowności, ale też nie brakuje i takich, które osiągnęły pod tym względem zupełnie przyzwoite wyniki. Szukajmy więc konkretnych, pozytywnych przykładów, potwierdzających tezę, że inwestowanie w zakładowe ośrodki wypoczynkowe nie musi oznaczać wyrzucania pieniędzy w błoto. Na sprzedaż tych ośrodków zawsze jest czas. M. LENKIEWICZ



Pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze Nr 11 (176) Rok XVI 1-15 czerwca 1989 r.

Wokół „Kuźni” i „Stali” Chocianów

Puchar za trzy punkty w lidze?

O tym, że pomiędzy jaworską „Kuźnią” i chocianowską „Stalą” dojdzie do „ugody”, ówierkały wszystkie wróble w mieście od czasu awansu obu drużyn do finału Pucharu Polski na szczeblu województwa legnickiego. Nie sposób było jednak przewidzieć, że to „ćwierkanie” zamieni się w „krakanie” i ściągnie na Jawor niezbyt dobrą sławę.

W czwartek, 11 maja, a więc następnego dnia po finałowym meczu o Puchar Polski, z telewizyjnego ekranu popłynęła na cały kraj informacja o zwolnieniu trenera „Kuźni” H. KOWALCZYKA w przerwie tego meczu z pełnionej funkcji. Powodem takiej decyzji działaczy klubu miał być rzekomo sprzeciw trenera wobec „pucharowo-ligowego” układu pomiędzy obiema drużynami, wyrażony mniej więcej w słowach: „W pierwszej połowie piłkarze przekroczyli wszelkie normy etyczne w realizacji wcześniej przygotowanego scenariusza widowiska”. Cytat pochodzi z „Gazety Robotniczej” z 15 maja br.

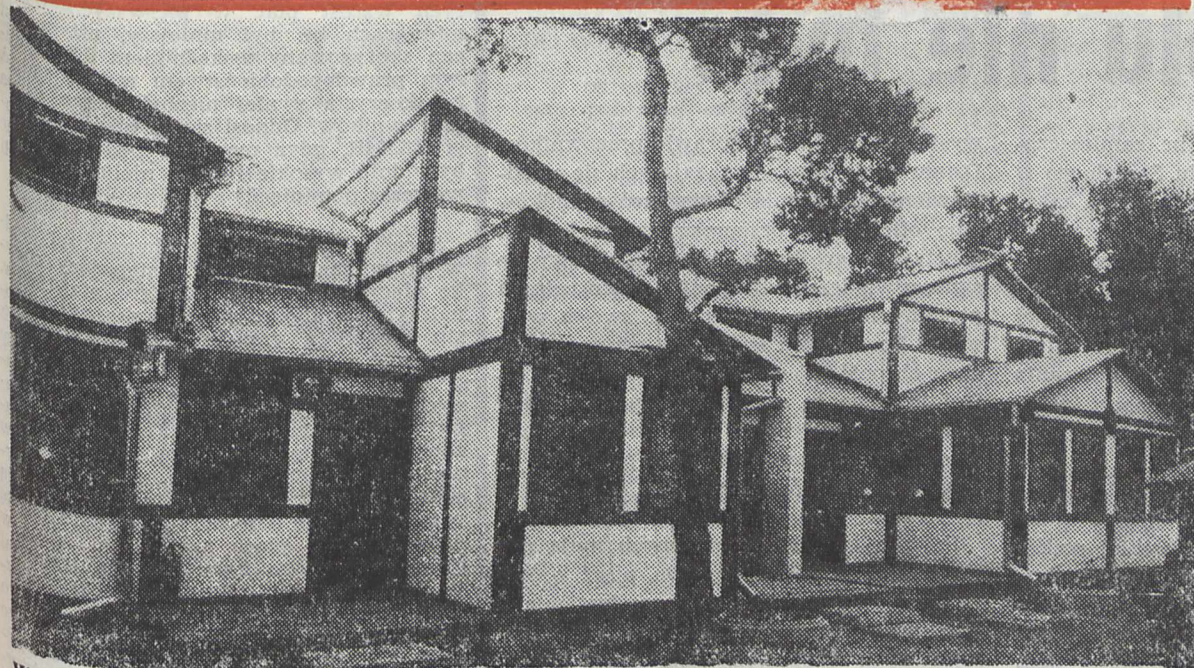
Sprawa, zawierająca w sobie posmak skandalu, nabrała więc szerokiego rozgłosu. Na temat wydarzenia w Prochowicach — mecz był tam właśnie rozgrywany — rozpisala się prasa w całym kraju. Informację PAP zamieściła nawet „Gazeta Współczesna”, ukazująca się w Białymstoku. Wynikało z niej, że zwolniony z pracy trener jaworskiej drużyny ujawnił dziennikarzowi PAP ukartowany wynik, ba, „szepnął nawet fotoreporterowi miejscowego tygodnika, kiedy ma wykonać zdjęcie decydującej akcji”. No i stało się. Mecz wygrała „Stal” Chocianów 1:0.

Konsekwencją pucharowej porażki „Kuźni” miało być — zgodnie z prasowymi domysłami — jej wysokie zwycięstwo w spotkaniu o trzecioligowe punkty. Potwierdziły się one w stu procentach, gdyż „Kuźnia” nie dała rywalowi żadnych szans, gromiąc

go na jego własnym boisku aż 5:1. A więc przypadek, potwierdzenie rzeczywistej różnicy w klasie obu drużyn, czy też raczej wcześniejszych domysłów o układzie pomiędzy nimi? Na to pytanie odpowiedzi muszą udzielić sobie sami czytelnicy. Nie oglądałem żadnego z tych spotkań, a wypowiedianie kategoriycznych sądów na temat ich przebiegu tylko na podstawie opinii obserwatorów uważam za zbyt ryzykowne.

Podjęcie o niesportowe „układy” wywołało w Jaworze, a zwłaszcza wśród kierownictwa klubu, spore oburzenie. Głównym jednak jego powodem, bo podejrzewać można każdego i o wszystko, było rozpowszechnienie wyssanych z palca informacji na temat okoliczności zwolnienia z pracy trenera H. Kowalczyka. Wymyślona przez dziennikarza PAP historyjka miała prawdopodobnie nadać sprawie pucharowo-ligowego układu większą wiarygodność. Zabieg, polegający na dorabianiu argumentów do wcześniej założonej tezy, okazał się po prostu chwytem poniżej pasa.

Kierownictwo „Kuźni” nie ukrywało, że ewentualna kariera w Pucharze Polski nie może się odbywać kosztem statusu trzecioligowca. Stąd też, co zrozumiałe, aczkolwiek sportowej chwały klubowi nie przynosi, eksperymentalne traktowanie pucharowych rozgrywek i „ulgowa tarafa” w finale wobec „Stali”. Świadczy o tym chociażby skład personalny, c.d. na str. 6



W maju br. nastąpiło ostateczne przejęcie od wykonawcy ośrodka w Rowach. Nie powtórzy się więc sytuacja sprzed roku, kiedy to wczasowicze zmuszeni byli zajmować domki siłą, wbrew oficjalnemu stanowisku kierownictwa ośrodka i zakładu

Fot. J. Stelczyk

Umowa kolonijna z Czechosłowacją

W dniach 23 i 24 maja przebywała w ZKiMR delegacja związkowa koncernu „Agrozet” w Jicinie w Czechosłowacji w składzie: STANISLAV KUPEC — przewodniczący związku zawodowego oraz STANISLAVA KLIMOVA i LUDMILA VABAKOVA. Od kilku lat ZKiMR ściśle współpracują z koncernem w dziedzinie wymiany kolonijnej.

Celem pobytu delegacji z Jicina było podpisanie umowy o wymianie kolonijnej dzieci w roku bieżącym oraz określenie jej warunków na rok przyszły. W czasie rozmów, w których ZKiMR reprezentowali: EUGENIUSZ CEZAR — I zastępca dyrektora, KRZYSZTOF CHELCHOWSKI — kierownik Działu Socjalnego, ILONA KARAS oraz przedstawiciele NSZZ LESZEK NOWAK i MICHAŁ LENKIEWICZ, uzgodniono wstępnie, że w 1990 roku będą obowiązywały podobne zasady wymiany jak w bieżącym.

Obie strony wyraziły także gotowość odnowienia praktykowanej przed paroma laty wymiany czasowej. Czesi nie są w stanie zapewnić pobytu na dwutygodniowym turnusie i zaproponowali siedmiodniowy wypoczynek. Oferta została wstępnie przyjęta i w najbliższym czasie zarówno Dział Socjalny, jak i związek zawodowy rozpoczną badanie zainteresowania taką wymianą wśród załogi. Ostateczne decyzje zapadną w przyszłym roku, prawdopodobnie na przełomie marca i kwietnia.

Goście z „Agrozetu” nie wykazali natomiast zainteresowania propozycją współpracy w dziedzinie turystyki, która nie cieszy się popularnością wśród prawie trzytysięcznej załogi koncernu. (m)

Spotkanie z jubilatami

Nie tylko o pracy

Majowe spotkanie dyrekcji z jubilatami zgromadziło pięć osób, obchodzących okrągłe rocznice swej aktywności zawodowej. Poza tradycyjnymi wspomnieniami wiele miejsca zajęły sprawy pozazakładowe. Długoletni pracownicy mówili o swojej działalności społecznej i wypoczynku. Wiele głosów dotyczyło organizowania go w mieście i jego okolicach. Uznawali bowiem, że ważne są nie tylko wczasy i dalekie wyjazdy, ale również rekreacja w miejscu zamieszkania.

Powrócił bardzo szeroko omawiany ostatnio temat ogrodów działkowych jako jedna z najchętniej wykorzystywanych form wypoczynku. Jeden z jubilatów — MIECZYSLAW NIEMCZUK, członek zarządu ogrodu „Hefajstos”, prosił o rozszerzenie pomocy zakładu nad tymi działkami. Uczestniczący w spotkaniu pierwszy zastępca dyrektora EUGENIUSZ CEZAR wyjaśnił, jak rozdzielane są fundusze na ten cel. Ponieważ w mieście jest wiele ogrodów i do wszystkich należą pracownicy ZKiMR, nie można wszystkich środków przeznaczać tylko dla jednego z nich. Niemniej pomoc taka będzie udzielona.

Majowe upały skłoniły zaproszonych do nawiązania do napojów gaszących pragnienie. W latach sześćdziesiątych za takie uznawane było piwo. W tamtych czasach czynny był w fabryce specjalny kiosk, w którym można było je kupować, a picie go w zakładzie nie było karane. Podobne zwyczaje panują do dziś w Czechosłowacji i nie zdarzają się tam przypadki pijaństwa w pracy. W naszym kraju zabraniają tego przepisy prawne.

Podczas spotkania jubilaci otrzymali listy gratulacyjne: za 35 lat pracy w PRL MARIAN SŁODZIAK i MIECZYSLAW NIEMCZUK, za 30 lat WACŁAW KIELDANOWICZ, za 25 HENRYK PANEK i WISŁAW WÓJTOWICZ. Gratulacje i podziękowania za trud włożony w rozwój przedsiębiorstwa złożyli im: zastępca dyrektora EUGENIUSZ CEZAR i sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC.

W maju jubileusz 25-lecia pracy w Zakładach Kuzienniczych obchodził także EDMUND MROZIŃSKI, ale nie przyszedł na spotkanie. (mis)

Z obrad Egzekutywy KZ PZPR

Omawiano działalność KTiR

Tematyka przedwyborcza zdominowała odbyte w drugiej połowie maja posiedzenie Egzekutywy KZ PZPR. Przygotowania do tej kampanii przebiegały sprawnie, choć wielu uważało, że nie nabrała ona wtedy właściwego rozmachu. Zastrzeżenia budził przede wszystkim brak propagandy wizualnej obozu koalicyjno-rządowego.

Omawiano także nastroje społeczne i oczekiwania, jakie wiązały obywatele z wyborami. I sekretarz KZ PZPR RYSZARD KULPA przedstawił krótkie charakterystyki partyjnych kandydatów do Sejmu i Senatu PRL z okręgu wyborczego nr 52.

Drugim punktem obrad była informacja o działalności zakładowego Klubu Technika i Racjonalizatora. Przedstawili ją: kierownik KTiR JÓZEF LAZAROWICZ i je-

go zastępca BARBARA BUDZISZ. Omówiono pokrótce wszystkie imprezy zorganizowane w tym roku, określono liczbę ich uczestników i w przybliżeniu efekty finansowe uzyskiwane z tej działalności. Przedstawione sprawozdanie zostało przyjęte przez członków Egzekutywy, która pozytywnie oceniła dotychczasową działalność kulturalną w KTiR. Zgłoszono jednak wiele uwag, dotyczących czynnego w klubie bufetu. Zastrzeżenia dotyczyły zarówno oferty handlowej, jak i spraw higieny.

Wśród omawianych spraw organizacyjnych Egzekutywa pozytywnie zaopiniowała wniosek o przeniesienie BOGDANA CZERWA na stanowisko mistrza w Wydziale M-2. (mis)

Nie będzie trzecich zmian w soboty

Decyzja o zawieszeniu na dwa miesiące pracy na trzeciej zmianie w robocze soboty ucieszyła wszystkich zainteresowanych tym członków załogi. Wniosek o odmiennym od dotychczasowego rozwiązaniu tych spraw był zgłoszony przez pracowników Zespołu Wydziałów Kuźni i Maszyn Rolniczych. Dlatego w komisji, która go rozpatrywała znaleźli się obaj szefowie produkcji — STANISLAW LIPIŃSKI i JULIAN GANCARZ, przewodniczył im zastępca dyrektora ds. technicznych ALEKSANDER OLECH, a w pracach uczestniczył również MAREK OPALIŃSKI.

Do końca czerwca nie będzie trzeciej zmiany w robocze soboty. Jednak wszyscy ci, którzy powinni znaleźć się wówczas w zakładzie mają obowiązek odpracowania tego czasu w innym terminie. Określono, że musi to nastąpić w ciągu pięciu dni tygodnia, w którym taka sobota przypada. Termin odpracowania ustalają kierownicy wydziałów i obowiązuje on zatrudnionych. Ci ostatni nie mogą przekładać go ani zmieniać.

W wydanym rozporządzeniu dyrekcja zastrzegła sobie możliwość odstąpienia od tych decyzji w przypadku wprowadzenia ograniczeń w dostawach energii. Wówczas cały cykl trzyzmianowy powraca do starego schematu. Jeżeli wprowadzone na próbę rozwiązania sprawdzą się w praktyce, jego moc obowiązująca przedłużona zostanie na następne miesiące.

Idea tych postanowień jest na pewno słuszną. Pracownik zatrudniony na nocnej zmianie w sobotę kończy pracę w niedzielę rano i w poniedziałek musi iść do niej ponownie. Obecne rozwiązanie skazuje jednak pracowników na jeden 16-godzinny dzień pracy. Co prawda tylko raz w miesiącu, a po przeliczeniu na ilość zmian nawet raz na trzy miesiące, ale jednak.

Czy taki wysiłek zostanie przyjęty przez zainteresowanych z zadowoleniem? Na odpowiedź trzeba będzie trochę poczekać. (mis)

W trosce o estetykę

Już wczesną wiosną, przechodząc drogą pomiędzy ambulatorium i halą kuźni, można było natknąć się na taki obrazek: Odpoczywający kowale i inni tu zatrudnieni przysiadają na pojemnikach, odkuwkach lub elementach ogrodzenia. Co zaradniejsi wynoszą kawałki desek, puszki, a nawet własne kaski, aby na nich przysiąść. Oczywiście, dzieje się tak najczęściej w czasie przerw śniadaniowych lub po stopniu, ale także i po odkuciu jakiejś partii wyrobów.

Co prawda pracownicy kuźni mają wydzielone miejsca na odpoczynek. Zadaszone stoły i ławki znajdują się przy drodze pomiędzy halami kuźni i obróbki cieplnej. Nie zostało ono jednak zbyt fortunnie wybrane. Przez większą część dnia panuje tu chłód, gdyż budynki skutecznie zastaniają słońce. Dlatego tylko nieliczni korzystają z zamontowanych tu ław. Tym

W sprawie choinki

Alkoholu nie było

W „PF” nr 8 z kwietnia br. zamieszczone zostało stanowisko Działu Socjalnego w sprawie mojego artykułu pt. „Echa zabawy choinkowej” („PF” nr 5 z marca br.). Pozwoliłem sobie na ustosunkowanie się do treści stawianych mi w owym proteście zarzutów oraz ocenę merytorycznej wartości użytych argumentów. Przyznaję, że dałem się sprowokować do napisania czegoś, o czym jestem przekonany, albowiem sam byłem tego świadkiem, choć trudno byłoby mi to udowodnić.

Przyznaję też, że użyte przeze mnie sformułowanie „w sali myśliwskiej podejmowano artystów alkoholem w trakcie imprezy” sugeruje, że podejmującym był gospodarz, a więc kierownictwo Klubu Technika i że miało to oficjalny charakter. Jest to błąd, bo w tym dniu oficjalnie alkoholu nie było, nawet w bufecie. Przyciśnięty do muru przez solidarnie

również można tłumaczyć wniosek pracowników o usytuowanie kilku ławek obok hali od strony ambulatorium.

Znalazł on poparcie tym bardziej, że nie wiąże się z dużymi nakładami finansowymi. Nie wielką konstrukcją z kilku rur i paru desek mogliby wykonać bezpośredni użytkownicy. Jednak, mimo upływu kilku miesięcy od zgłoszenia wniosku, nie się nie dzieje.

Podobno okazało się, że potrzebny jest choćby szkie całości. Oczywiście nikt nie chce, aby na terenie przedsiębiorstwa pojawiały się sklecone byle jak „budy”. Jednak czy sprawa nie ciągnie się zbyt długo?

Tymczasem pracownicy nadal siedzą gdzie popadnie, korzystając z krótkich chwil odpoczynku, aby odetchnąć czystym powietrzem i nacieszyć oczy blaskiem słońca. Ale na to nie jest już potrzebna „dokumentacja”. (k)

występujących w tej sprawie pracowników Działu Socjalnego, domagających się przedstawienia na piśmie oświadczeń świadków albo oficjalnego przeproszenia na łamach gazety pod groźbą skierowania sprawy do sądu, oświadczam: dysponuję tylko jednym pisemnym oświadczeniem, tj. swoim własnym. Pozostałych świadków zmuszony jestem chronić tajemnicą dziennikarską. Odwołuję więc to, co napisałem wcześniej! Nikt nie „podejmował” nikogo alkoholem, a to, co widziałem — butelka po wódce — było zwykłym urojeniem.

Przepraszam więc obrażonych moją publikacją. Nie miałem prawa pisać o imprezie w ten sposób bez powiadomienia o tym odpowiednich organów i uzyskania stosownych ekspertyz. Pomyliłem się w swoich pochopnych sądach — przyznaję się do tego, choć nie wiem, czy czyniąc to, nie mylę się po raz kolejny. (m)

kronika



● Dziesięciu młodych pracowników ZKiMR mogło skorzystać z autokarowej wycieczki do Wiednia. Impreza przygotowana była wspólnie z mieszkańcami gminy Męcinka, a koszt jednodniowej eskapady wyniósł tylko 15 tys. zł od osoby. Niestety, znów okazało się, że największą kłopotów sprawiło odnalezienie osób posiadających paszporty.

● Dział Spraw Osobowych przypomina pracownikom, którzy byli poprzednio zatrudnieni w ZKiMR i po jakimś czasie powrócili do zakładu, o konieczności zgłoszenia tego faktu. Dotyczy to przede wszystkim osób, które nie mają w swoich aktach adnotacji o wcześniejszym zatrudnieniu.

● Dopiero 20 maja ostatecznie zakończono odbiór domków letniskowych w Rowach. Trzytysięczna komisja przyjęła od wykonawcy obiekt, który został wpisany na stan przedsiębiorstwa.

● Już w maju przyjęto harmonogram prac przygotowujących zakład do okresu zimowego. Blisko 50-punktowy plan obejmuje zadania, które zapewnią normalne funkcjonowanie fabryki w tym okresie.

● Powołano komisję do zlikwidowania starych dalekopisów. Wezmą w niej udział specjaliści, aby rozstrzygnąć, jakie części należy zachować do wykorzystania przy naprawach.

● Do końca czerwca zakończone zostaną prace przy zabezpieczeniu przedsiębiorstwa. Obejmą naprawę ogrodzenia od strony Składowych Maszyn Rolniczych „Agroma” oraz od ulicy Wiejskiej i Kuzienniczej. W ramach robót uzupełnione będzie także oświetlenie od strony SMR „Agroma” oraz w bazie transportu.

● Poleceniem służbowym zakończono dyskusję nad sprawą funduszu socjalnego. Specjalnie powołana Komisja rozpatrzyła zgłaszane przez pracowników wnioski i wysunęła konkretne propozycje.

● Po sukcesie „Przemieńto z wiatrem” liczba chętnych do obejrzenia tego filmu kilkakrotnie przekroczyła ilość zakupionych biletów. Dużym powodzeniem cieszyły się występy „Grupy wokalnej Izabeli”. Mamy nadzieję, że działalność kulturalna w następnych miesiącach nie osłabnie.

Wstępna indeksacja już w maju

Podczas obrad „okrągłego stołu” uzgodniono, że właściwa indeksacja plac rozpocznie się od II kwartału tego roku, ale jak wynika z komunikatu ministra finansów i ministra pracy i polityki socjalnej, wstępna przewiduje się jeszcze w maju. Będzie to tzw. wyrównawcza podwyżka stawek indywidualnych wynagrodzeń i obejmie tylko tych pracowników, u których wzrósł plac w pierwszych trzech miesiącach br. był mniejszy, niż wzrost skorygowany wskaźnikiem 0,8. Z dużym prawdopodobieństwem można sądzić, że skorzysta z niej niezbyt liczna grupa pracowników. Odnosi się to także do załogi ZKiMR, gdyż marcowe podwyżki plac były dość wysokie i tylko nieliczni zostali wówczas pominięci.

Sposób wyliczenia wyrównawczej podwyżki wynagrodzeń jest następujący: stawkę placę zasadniczej z 31 grudnia 1988 r. należy przemnożyć przez wskaźnik wzrostu średniego poziomu cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych między grudniem 1988 r. a marcem br. (wg danych GUS wyniósł on 28,4%), skorygowany współczynnikiem 0,8. Jeżeli więc pracownik otrzymywał placę zasadniczą w wysokości 30 000 zł, to do wyliczenia wysokości podwyżki należy przemnożyć ją przez 22,7%, co daje 6810 zł. O taką kwotę wzrośnie jego placę zasadniczą, jeżeli w ciągu pierwszego kwartału nie otrzymał w ogóle podwyżki. Jeżeli natomiast przyszedł mu ją np. w wysokości 5000 zł, to podwyżka wyrównawcza wyniesie tylko 1810 zł. Pracownicy, którzy otrzymali wyższe podwyżki, np. po 7—8 tys. zł nie otrzymają jej teraz z tytułu indeksacji, gdyż też poprzednie zrekompensowały im w całości wzrost cen. (m)

Paweł Kozłowski

ZGODNIE z przyjętym postanowieniem o honorowaniu wyróżniających się racjonalizatorów i wynalazców, w czasie tegorocznego Dnia Metalowca przyznano odznakę „Zasłużonego dla ZKiMR” pierwszej grupie. Znalazł się wśród nich jeden z najaktywniejszych wynalazców w zakładzie — PAWEŁ KOZŁOWSKI. W ciągu swej dziesięcioletniej pracy zgłosił ponad 20 rozwiązań, z których większość została już zastosowana w przedsiębiorstwie.

— Wiele wniosków złożyłem wspólnie ze STANISŁAWEM KAZIMIERSKIM — mówi Paweł Kozłowski. — To on właściwie wciągnął mnie w tę działalność. Kiedy zaczynałem, wspólnie podjęliśmy się pracy nad dozowaniem wsadu do pieców „Fuell”. Nad rozwiązaniem tym głowili się Anglicy, ale bezskutecznie. Nasze próby też nie od razu przyniosły efekty. Tylko dzięki uporowi mojego kolegi udało się opracować odpowiedni podajnik. Mój udział w tych pracach był niewielki, ale do dziś odczuwam satysfakcję z tego rozwiązania. Ile razy przechodzę obok tych urządzeń, cieszę się, że mam w ich wykonaniu swój udział.

Z ZKiMR związał się zaraz po ukończeniu studiów. Od 1979 r. pracował jako konstruktor w Dziale Głównego Technologa i powrócił do niego po odbyciu zasadniczej

szkolenia wojskowej. Nie odpowiadało to jego wykształceniu, dlatego w 1983 r. przeniósł się do Działu Głównego Energetyka na stanowisko specjalisty elektronika. To zajęcie daje mu sporo satysfakcji i umożliwia działalność racjonalizatorską. Oczywiście, poza satysfakcją przynosi ono znaczne korzyści finansowe.

— Nie interesuje mnie awans na stanowisko kierownicze. Dobrze czuję się w tym, co obecnie robię — stwierdza Paweł Kozłowski. — Obserwując pracę swojego zwierzchnika widzę, że musi on rozwiązywać wiele spraw dotyczących ludzi. Często jest to trudne i przynosi różne efekty. Moja praca jest zdecydowanie spokojniejsza, a problemy dotyczą spraw czysto technicznych. Jest mniej skomplikowana i łatwiej przewidzieć końcowe efekty.

Wielokrotnie wyróżniany był w konkursach i turniejach wynalazczych. Na szczeblu zakładowym niemal zawsze znajduje się w czołówce najlepszych racjonalizatorów. Był laureatem Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, a trzy lata temu, wraz z dwoma kolegami zajął drugie miejsce w wojewódzkim konkursie oszczędności paliw i energii. Jest współautorem zgłoszonego jako wzór użytkowy urządzenia do smarowania matryc. Za osiągnięte rezultaty został wyróżniony odznaką „Zasłużone-



Fot. F. Kopeć

go Racjonalizatora Produkcji” oraz wieloma dyplomami i listami gratulacyjnymi.

— Dla mnie najciekawsze są prace, które wymagają wiele wysiłku — dodaje P. Kozłowski. — Bardzo długo pracowaliśmy nad wykonaniem mierników temperatury do pieców grzewczych. Opracowaliśmy pięć różnych wersji, a ostateczne rozwiązanie gotowe było dopiero po czterech latach. Kiedy zakończy się taki temat, zadowoleniu towarzyszy ulga. Wniosek ten przyniósł znaczne korzyści finansowe. Dzięki jego an-

tyimportowemu charakterowi udało się zaoszczędzić kilkadziesiąt milionów zł.

Od dwóch lat należy do zakładowego koła TPPR, a podczas zakończonych kadencji Rady Pracowniczej pełnił funkcję przewodniczącego. Te zajęcia pochłaniały niemal cały jego wolny czas. Dlatego musiał zrezygnować z wędkowania, które bardzo lubi. Nie zaniechał jednak aktywnego wypoczynku. Brał udział prawie we wszystkich zakładowych rozgrywkach sportowych, a przez pewien czas biegał nawet codziennie. Te zajęcia oraz działka pozwalają mu utrzymać się w dobrej kondycji fizycznej.

— Wydaje mi się, że podczas ostatniej kadencji rady udało się nam załatwić podstawową sprawę dotyczącą plac — mówi P. Kozłowski. — Dzięki wielu decyzjom utrzymaliśmy prawie na tym samym poziomie ich realną wartość. Odczucia ludzi są może nieco inne, ale liczby mówią same za siebie. Szkoda jedynie, że na koniec doszło do nieporozumienia. Założenie spółki umożliwiłoby dodatkowe zarobki i to nie tylko udziałowcom, ale wszystkim pracownikom. Myślę, że niedługo taka forma zostanie zaakceptowana.

Swą przyszłość na stałe związał z Zakładami Kuziennicznymi. Jak sam mówi, dopóki nie wyczerpią się możliwości wdrażania innowacji, pozostanie w przedsiębiorstwie, a wiadomo, że na tym polu zawsze jest coś do zrobienia. Tym bardziej, że park maszynowy będzie się starzał, a nowe urządzenia dostarczą wielu możliwości. Dla ludzi z pomysłami nie zabraknie zajęcia, a jest to też dobry sposób na dodatkowy zarobek. (k)

„Solidarność” ma już swoich senatorów i posłów

PIERWSZA TURA WYBORÓW do Senatu i Sejmu PRL przyniosła w województwie legnickim rozstrzygnięcia w obrębie mandatów, na których kandydowali reprezentanci wysunięci przez Komitet Obywatelski „Solidarność”. Oznaczała ona też zdecydowane ich zwycięstwo. Równocześnie duże różnice procentowe w ilości oddanych na poszczególne osoby głosów świadczą o wysokiej porażce pozostałych kandydatów, wysuniętych także przez stronę koalicyjną, o stosunkowo słabej ich popularności wśród społeczeństwa.

W wyborach do Senatu PRL uprawnionych do głosowania było 344 595 osób, wzięło w nim udział — 217 016, a liczba głosów ważnych wyniosła 190 330. Poszczególni kandydaci otrzymali następujące ilości głosów:

1. Stanisław Leszek Obertaniec — 131 147, tj. 68,9% głosów ważnych;
2. Władysław Papużyński — 125 268, tj. 65,8%;
3. Ryszard Chamer — 29 640, tj. 15,6%;
4. Janusz Stefan Bielawski — 19 576, tj. 10,3%;
5. Witold Parchimowicz — 13 646, tj. 7,2%;
6. Jerzy Zieliński — 11 309, tj. 5,9%;
7. Lubomir Gliniecki — 6672, tj. 3,5%;
8. Leszek Selera — 5205, tj. 2,7%;
9. Andrzej Pawłowski — 4945, tj. 2,6%;
10. Stanisław Tomczak — 3184, tj. 1,7%.

W rezultacie senatorami z woj. legnickiego zostali: STANISŁAW LESZEK OBER-TANIEC i WŁADYSŁAW PAPUŻYŃSKI — obaj kandydujący z ramienia KO „Solidarność”.

Rozstrzygnięte zostały także wybory w obrębie mandatu nr 207, przeznaczonego w myśl ustaleń „okrągłego stołu” dla bezpartyjnych. Ze 174 588 osób uprawnionych do głosowania w okręgu wyborczym nr 52, obejmującym m.in. Legnicę, Jawor, Złotyrybę i Chojnow, do urn przyszło 108 802 wyborców, którzy oddali 93 504 ważne głosy. Poszczególni kandydaci uzyskali poparcie poniżej wymienionej liczby wyborców:

1. Zbigniew Władysław Mackiewicz — 67 671, tj. 72,4% ważnych głosów;
2. Ryszard Kepa — 7082, tj. 7,6%;
3. Mirosław Skaza — 6029, tj. 6,4%;
4. Małgorzata Zawiańska — 5494, tj. 5,9%;
5. Stanisław Rączkowski — 2145, tj. 2,3% głosów ważnych.

Posłem do Sejmu PRL z tego mandatu wybrany został ZBIGNIEW WŁADYSŁAW MACKIEWICZ.

Nie padły natomiast rozstrzygnięcia w obrębie mandatu poselskiego nr 206, przeznaczonego dla kandydatów z ZSL oraz nr 208, zarezerwowanego dla kandydatów z PZPR. Zaden z nich nie otrzymał bowiem ponad 50% wymaganej liczby głosów.

Na kandydatów wysuniętych do mandatu nr 206 oddano 95 580 ważnych głosów, przy czym poszczególni kandydaci otrzymali następujące ich ilości:

1. Kazimierz Burtny — 20 643, tj. 21,6%;
2. Adam Grabowiecki — 12 628, tj. 13,2%;
3. Alojzy Pawicki — 11 709, tj. 12,2%.

W powtórnej turze wyborów o mandat ten ubiegać się będą: KAZIMIERZ BUR-TNY i ADAM GRABOWIECKI.

Na kandydatów wysuniętych do mandatu poselskiego nr 208 oddano 91 668 ważnych głosów. Na poszczególne osoby głosowała następująca liczba wyborców:

1. Jerzy Wilk — 12 217, tj. 13,3%;
2. Irmindo Bocheń — 9912, tj. 10,8%;
3. Marek Zieliński — 8191, tj. 8,9%;
4. Ignacy Bochenek — 6746, tj. 7,4%;
5. Bronisław Tabisz — 5521, tj. 6,0%.

W drugiej turze wyborów o mandat ten obiegać się będą: JERZY WILK i IRMIN-DO BOCHEN.

W okręgu wyborczym nr 53, obejmującym północną część województwa legnickiego, w tym m.in. Lubin, Głogów i Polkowice, rozstrzygnięcia padły w obrębie dwóch mandatów bezpartyjnych. Wygrali je przedstawiciele KO „Solidarność”. Posłem z mandatu nr 209 został ANDRZEJ JERZY GLAPIŃSKI, pracownik Okręgowego Urzędu Górniczego we Wrocławiu, mieszkaniec Lubina. Otrzymał on 68,4% ważne oddanych głosów. Posłem z mandatu nr 211 został ANDRZEJ JERZY KOSMAŁSKI, zatrudniony w Hucie Miedzi „Głogów”. Oddano na niego 68,4% ważnych głosów.

Natomiast o mandat poselski nr 210, przeznaczony dla członków PZPR, w drugiej turze wyborów ubiegać się będą w okręgu wyborczym nr 53: MARIAN BORAWSKI — zatrudniony w PriUB „Budo-projekt” w Głogowie oraz WIESŁAW JAN CHMIELARSKI — dyrektor Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Mieszkańcy Jawora, w tym również założyciel ZKiMR, w drugiej turze wyborów uczestniczyć będą w głosowaniu na kandydatów do mandatów poselskich nr 206 i nr 208. (z)

Jak dzielić skierowania na wczasy

Na początek wyeliminować arbitralność decyzji

SPRAWA PODZIAŁU skierowań na wczasy nie jest w zakładzie nowa. Od kilku lat nurtuje załogę, a ze szczególną ostrością ujawnia się na wiosnę. Na naszych łamach sygnalizowaliśmy wielokrotnie, że obowiązujący system, polegający na rozdzielaniu przez pracowników Działu Socjalnego określonej liczby skierowań pomiędzy poszczególne działy i wydziały, jest — delikatnie mówiąc — niezbyt szczęśliwy i od dłuższego czasu nie wzbudza już entuzjazmu załogi.

Ludziom nie odpowiada przede wszystkim to, że Dział Socjalny w arbitralny sposób, a więc bez żadnego rozeznania potrzeb, rozdysponowuje skierowania na wydziały. Na dodatek dokładnie określa ich termin, miejsce wypoczynku oraz liczbę osób, które mogą skorzystać ze skierowania. System taki z góry eliminuje znaczną część załogi danego wydziału z ubiegania się o wczasy. Cóż bowiem oznacza przydzielenie np. 1 skierowania dla wydziału liczącego 15 pracowników z następującą dyspozycją: 14-28 czerwca, Grzybowo, 3 osoby, jak nie automatyczne wyeliminowanie rodzin ubiegających się o wyjazd w innym terminie i do innego ośrodka, a przede wszystkim liczniej. Np. rodzinie 5-osobowej pozostaje tylko czekać na ewentualny zwrot skierowania z innego wydziału.

Osobny problem, to rola tzw. kolektywów wydziałowych w rozdziale skierowań. Z pewnością narażę się ich członkom, ale uważam, że przekazanie decyzji w ich ręce okazało się wyjątkowo nieudaną próbą podniesienia rangi tych ciał. Co więcej, rezultaty tego okazały się bardzo mizerne. Trudno, żeby było inaczej, skoro członkowie kolektywów nie dysponujący żadnymi informacjami na temat częstotliwości korzystania z wczasów przez pracowników udają się po nie właśnie do Działu Socjalnego. Nie ma więc chyba sensu sztuczne budowanie ich autorytetu, a przede wszystkim stwarzanie pozorów demokracji. Jestem przekonany, że bardziej przysłużymy się jej, uwalniając kolektywy od ciężaru podejmowania decyzji w sprawie rozdziału skierowań.

Nowy system musi więc uwzględniać potrzeby wszystkich pracowników. Wszyscy, oczywiście przy uwzględnieniu określonych preferencji dla niektórych grup zatrudnionych w szczególnych warunkach, muszą mieć jednakowe szanse w ubieganiu się o skierowanie. Mam na myśli przede wszy-

stkim osoby o takiej samej lub zbliżonej częstotliwości korzystania z wczasów. Jestem zwolennikiem centralizacji decyzji w tej dziedzinie. Powinny podejmować je służby socjalne, dysponujące wystarczającym zasobem informacji. Jest to konieczne, zwłaszcza wobec bardzo prawdopodobnego założenia indywidualnych kart świadczeń socjalnych. Dział Socjalny powinien więc podejmować decyzje w oparciu o realne potrzeby załóg poszczególnych działów, uwzględniając przy tym m.in. częstotliwość korzystania z wczasów przez ubiegających się, a nie wyręczać się w tym kolektywami.

Dział Socjalny widzę więc jako centralny bank informacji i centralnego dystrybutora skierowań. Wolalbym jednak, żeby był to model bliższy praktyce sprzed pięciu czy sześciu lat, kiedy to dział ten rozpatrywał wszystkie wnioski i decydował o przydziale skierowania konkretnemu pracownikowi, niż systemowi obecnie obowiązującemu. Boję się, że jego modyfikacja, polegająca na utrzymaniu roli kolektywów i służby socjalnej, doprowadzi do niezdrowej rywalizacji pomiędzy wydziałami o jak najkorzystniejsze skierowania. Utrzymanie dotychczasowego systemu, tyle tylko że przy uwzględnieniu potrzeb zgłaszanych przez wydziały, nie zmieni właściwie niczego.

Wydaje mi się, że takie rozwiązanie zwiększy szanse na wyjazd osób, które przez wiele lat nie korzystały z wczasów. A nad prawidłowością rozdziału skierowań powinny czuwać przede wszystkim związki zawodowe, a nie kolektywy. Myślę, że obie zakładowe organizacje związkowe są wystarczająco silne, żeby wywiązać się z tego zadania. Nie podzielam też opinii, że proponowany przeze mnie model nie jest realny przy obecnym stanie kadrowym Działu Socjalnego, skoro był możliwy przed kilkoma laty. M. LENKIEWICZ

Komputery, nowe hale, narzędzia

GOSPODARKA MATERIAŁOWA miała być jednym z pierwszych pionów w zakładzie wspartym przez komputery. Po ogłoszeniu planu unowocześnienia przedsiębiorstwa i zmianach w systemie organizacyjnym, stawiającym m.in. na Dział EPD, wydawało się, że wszystko zbliża się do szczęśliwego finału. Tymczasem stało się inaczej. O komputerach jest coraz ciszej. Sprawy te poruszają jedynie nieliczni zapaleńcy.

Podobny los spotkał projekt skomputeryzowania zakładowych magazynów. W wielu innych fabrykach zaczyna się właśnie od takich zmian, bo upraszczają one obrót majątkiem przedsiębiorstwa. Z dużą nadzieją czekają na taki projekt zatrudnieni na tych stanowiskach. Gdyby komputery wyparły wreszcie opasłe kajety z zestawieniami liczb i tysiące kart katalogowych, ich praca stałaby się mniej żmudna. Maszyny cyfrowe bez większego trudu dokonywałyby wszelkich przecen towarów, materiałów i gotowych wyrobów bez ryzyka pomyłki. Takie czynności dokonuje się dość często kosztem wielogodzinnych obliczeń.

Plan skomputeryzowania magazynów przewidywał szybkie tempo działania. Wstępem do nich miało być przede wszystkim opracowanie właściwego programu dla komputera. I na tym właśnie etapie prace utknęły. Jest oczywiste, że przygotowanie takiego programu to sprawa bardzo trudna. Zakładowi specjaliści już kilkakrotnie udowodniali, że ich możliwości są ogromne, ale rozwiązanie tego problemu idzie im dość mozolnie. Jak wiadomo, choćby z reklam, podobne programy zostały już opracowane i służą innym. Kiedy to samo można będzie powiedzieć o Zakładach Kuzienniczych?

Na pewno dobrze się stało, że fabryka posiada zdolnych fachowców, ale warto może skorzystać z doświadczeń innych, gdy własne przedsięwzięcia nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Wiadomo, że gotowe programy są bardzo drogie, a złecanie ich wdrożenia przekracza wielokrotnie wydatki na sam sprzęt. Może więc znaleźć wyjście pośrednie i nawiązać kontakty z innymi specjalistami, zajmującymi się taką problematyką.

Oczywiście, nie na komputerach kończą się kłopoty pracowników magazynów. Największe z nich to stworzenie właściwej bazy, zapewniającej odpowiednie warunki składowania materiałów i surowców. Nie chodzi tu tylko o uchronienie ich przed zniszczeniem, ale także przed ewentualnymi złodziejami. W tym przypadku podjęto już odpowiednie kroki, ale jak dotąd, wyłącznie na papierze. To oczywiście, że trzeba w pełni realizować plany zatwierdzone wcześniej, ale nie można także zapominać, że chodzi tu o wspólne dobro nas wszystkich.

Do najpilniejszych zadań należy rozwiązanie kłopotów z przechowywaniem blach. Dotychczasowa praktyka jest zdecydowanie niekorzystna dla materiałów i przynosi pewne straty przedsiębiorstwu. Podobnie przedstawia się magazynowanie druków oraz farb, lakierów i emalii. Wszystkie te materiały wymagają ocieplonych pomieszczeń ze stałą temperaturą. Właśnie takich magazynów brakuje. Do tych wszystkich niedogodności należy dodać jeszcze jedną — złą lokalizację pomieszczeń składowych. Najczęściej są one porzucane po różnych „zakamarkach”, aby nie zajmowały miejsca wokół hal produkcyjnych.

Sporo do życzenia pozostawia także wyposażenie magazynów. W wielu brakują podstawowych urządzeń oraz pomieszczeń biurowych. Te funkcje pełnią mikroskopijne „budki”, w których trzeba nie tylko gromadzić całą dokumentację, ale także załatwiać interesantów i wypełniać niezliczone formularze. Oczywiście, nie na wszystkie te niedogodności komputery stanowiąby skuteczne antidotum, ale wydaje się, że choćby część z nich mogły rozwiązać. Kiedy będzie można powiedzieć o zdecydowanej poprawie w tej jakże ważnej dla przedsiębiorstwa dziedzinie? (mis)

Oszczędni pracują dla siebie i przedsiębiorstwa

STAWKA NA OSZCZĘDNOŚĆ nadal aktualna. Co więcej, sprawdzone przez inicjatorów wzory przejmują następni, zwiększając w ten sposób zyski własne i przedsiębiorstwa. Do takich stwierdzeń można dojść, śledząc wyniki osiągnięte tylko w pierwszym kwartale bieżącego roku. Przekroczyły one niemal dziesięciokrotnie efekty uzyskane w ten sposób przed rokiem, chociaż w pierwszych miesiącach są one z reguły niższe od obliczanych później.

Najstarszym, ale ciągle jeszcze bardzo efektywnym, jest przyjęty trzy lata temu program oszczędnościowy. Do jego opracowania zmusiła konieczność, ale obecnie jego realizacja jest kontynuowana tylko ze względu na korzyści, jakie przynosi. Wzięto pod uwagę tylko 7 tematów, przy czym zaledwie jeden z nich jest obecnie zakończony. Wdrożenie ich kosztowało przedsiębiorstwo zaledwie 24 tys. zł, a obliczane dotychczas efekty wynoszą już ponad 5 mln zł, czyli tyle, ile wypracowano ze wszystkich tytułów w I kwartale 1988 roku.

Przy realizacji tego programu daje się jednak zauważyć pewną opieszałość. Znaczna część tematów pozostaje niezrealizowana i przechodzi na kolejne kwartale. Tak stało się z zadaniami Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych. Od kilku lat przygotowuje się wdrożenie nowych rozwiązań techniczno-konstrukcyjnych, ale ciągle nie są one gotowe. Na przykład w marcu br. miały być wprowadzone zmiany w konstrukcji koła podporowego obsypnika i w płaszczyźnie wałka, eliminujące wykorzystywane tu odkuwki. Nie doszło do tego, gdyż nadal brakuje dokładnych opracowań. Ze względu na reorganizację Wydziału K-4 nie wdrożono napawania odkuwek, a pracownicy Działu Głównego Mechanika nie zagospodarowali nie wykorzystywanych maszyn. Opóźnienia przy dwóch ostatnich tematach miały swoje obiektywne uzasadnienie. W pierwszym przypadku nie było możliwości uruchomienia nowych stanowisk pracy, a w drugim po prostu nie było nieprzydatnych maszyn. Co jednak powiedzieć o poprzednich?

Największy udział w wypracowaniu oszczędności miały wydziały Matrycowni i Głównego Kuźnika we współpracy z produkującymi odkuwki. Uzyskane przez nich środki to 4,6 mln zł, czyli niemal całość zaoszczędzonej kwoty. Operatywnością wykazali się także zatrudnieni w Dziale Głównego Energetyka, choć uzyskane tu efekty były znacznie mniejsze i wyniosły 700 tys. zł. A przecież jest to zaledwie kilka z wielu komórek fabryki. Co robią inni?

Ponieważ zatwierdzony przed laty program dobiega końca, do wszystkich kierowników skierowano pismo zachęcające do zgłaszania nowych wniosków oszczędnościowych. Pod dokumentem podpisali się dyrektorzy i szefowie produkcji, a mimo to odzew był znikomy. Tylko Dział Głównego Energetyka zgłosił 5 nowych rozwiązań, a Wydział K-4 jedno. Pozostali ograniczyli się do przepisania tematów z atestacji, jak Dział Zbytu, czy wymijających odpowiedzi, np. w przypadku konstruktorów. Inni zupełnie zignorowali apel.

Pogoń za zyskiem w klubie nie za wszelką cenę

OSTATNIE IMPREZY w Klubie Technika i Racjonalizatora wywołały sporo kontrowersyjnych ocen. Nie chodziło przy tym o merytoryczne wartości tych przedsięwzięć, ale o ich stronę organizacyjną. Oto w bloku imprez towarzyszących obchodom Święta Pracy przewidziano także zabawę taneczną i dyskoteki. Ponieważ były aż trzy wolne dni, wielu zapragnęło wziąć w nich udział. Niestety, nie wszyscy dostali się do środka. Spora część musiała odejść spod zamkniętych drzwi i wrócić do domu.

Trudno dokładnie ustalić, jak w istocie wyglądała wówczas wieczorem sytuacja pod drzwiami klubu. Jedni twierdzą, że kawiarnia była pusta, a w sali widowiskowej kłębiło się zaledwie kilka par. Inni, bardziej uszczypliwi dodają, że były to znane postacie — bywalcy „Akwarium”. Większość jest jednak zgodna, że nie byli to pracownicy ZKiMR, co najbardziej denerwowało oczekujących. Pracownicy zakładu czuli się upokorzeni, że nie mogli wejść do własnego domu kultury.

Inni relacjonują, że do klubu byli wpuszczani ludzie tylnym wejściem. Czy tak było, trudno stwierdzić. We wszystkich głosach pojawia się jednak wątpliwość co do właściwego wykorzystania sali. Nikt nie zauważył tłoku, który jakoby uniemożliwił wpuszczenie oczekujących. Dyskusje o przebiegu pierwszomajowych imprez potrwają pewnie jakiś czas, a potem wszystko wróci do normy. Aby jednak sytuacja nie powtarzała się, proponujemy kilka prostych rozwiązań, zgłaszanych przez załogę fabryki.

Dopomina się ona, aby zmienić nazwę klubu. Jest on przecież zakładowym domem kultury. Tymczasem obowiązujące obecnie nazewnictwo wyklucza jakby więź tej placówki z całą załogą. Oczywiście, nie wyda-

To prawda, że zakład nie jest już w sytuacji przymusowej i nikt nie wywiera nacisku na opracowanie nowego programu, ale mógłby on przynieść korzyści załodze. O tym zapomnieli chyba ci, którzy zachowali milczenie. Czyżby tylko metodą naku i strachu dalo się przemówić do osób na stanowiskach kierowniczych?

Z dziewięciu zadań, jakie znalazły się w programie energetycznym w I kwartale br., rozliczono trzy. Najwięcej środków pochłonęła wymiana rekuperatorów przy piecach przepychowych, ale dała też największe efekty. Łączny koszt zastosowania nowych wyniósł około 5 mln zł, a zysk — 9,5 mln. W tym czasie udało się także zaoszczędzić 130 ton węgla, co dało 743 tys. zł oraz znaczne ilości gazu. Te ostatnie oszczędności były możliwe dzięki zastosowaniu automatycznej regulacji temperatury w piecach grzewczych. Pierwsze trzy miesiące br. dały z tego tytułu oszczędności energetycznych ponad 10,7 mln zł, co oznacza, że poniesione koszty zwróciły się podwójnie.

Tradycyjnie już największej wypracowały zespoły oszczędnościowe, choć nie wszystkie zostały w pierwszym kwartale rozliczone. Jeden, zajmujący się oszczędzaniem farb, rozwiązał się, inny nie mieścił się już w ramach wyznaczonych przepisami. Tak więc tylko 6 zespołów rozliczono za działalność w I kwartale. W porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku było ich o 4

więcej. Wszystkie dały razem ponad 33 mln zł oszczędności. Z tego tytułu około 10 mln zapisanych zostanie przedsiębiorstwu jako ulga.

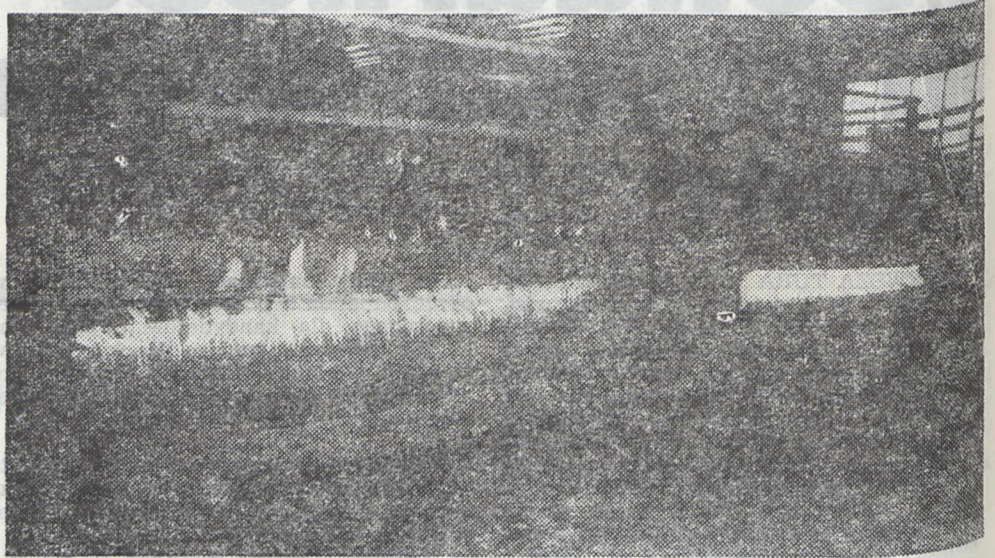
Również tym razem największej wypracowali zatrudnieni przy kuciu kul. Ich działalność przyniosła 273,5 tony zaoszczędzonej stali. Trzeba podkreślić, że największy udział w uzyskiwaniu efektów mieli pracownicy Kuźni, Matrycowni, Działu Ekonomicznego oraz Działu Głównego Kuźnika. Im też przypadnie do podziału część wygosparowanej kwoty. Znacznie większa zasili zysk przedsiębiorstwa, a więc i zarobki załogi.

Z podliczenia wszystkich uzyskanych efektów wynika, że każda zainwestowana złotówka zwróciła się dziesięciokrotnie. Łączne nakłady na zastosowanie wniosków oszczędnościowych wyniosły niewiele ponad 5 mln, a zyski z tego tytułu blisko 50 mln zł. Takie rezultaty to dobry prognostyk na kolejne miesiące bieżącego roku. Już teraz wiadomo, że wkrótce powstaną 3 następne zespoły oszczędnościowe. Mają one własne programy działania i uzupełniają istniejące dotychczas luki. Spore nadzieje można również wiązać z kupowanymi urządzeniami i maszynami. Ich zastosowanie ograniczy pracochłonność i zmniejszy zużycie materiałów.

Mimo to, jeszcze sporo pozostaje do zrobienia. Wydaje się, że możliwości organizowania zespołów i realizowania programów oszczędnościowych jeszcze długo pozostaną niewyczerpane. Wszystko zależy jednak od załogi. Tylko jej zaangażowanie może przynieść korzystne efekty. Wszystkie pomysły są nagradzane znacznymi kwotami. Dlatego zagadkowe wydaje się zachowanie kierowników, którzy nie przejęli się zbyt wieloletnim do nich apelem.

Z drugiej strony widać, że załogi kilku wydziałów prętnie włączyły się do opracowywania oszczędności. W sytuacji, gdy przedsiębiorstwo znajduje się na własnym rozrachunku, wszystkie metody, przynoszące efekty, są pożądane.

M. SZCZYPIORSKI



Problem sposobu nagrzewania materiałów hutniczych przed cięciem w dalszym ciągu czeka na rozwiązanie. To co praktykowane jest do tej pory jest tak prymitywne, że urąga podstawowym zasadom bezpieczeństwa

Fot. F. Kopec

Wydaje się, że klub dąży do uniezależnienia się od przedsiębiorstwa. Może to zbyt skrajne stwierdzenie, ale dlaczego na przykład nie wprowadzono w nim powszechnie stosowanych kart wstępu? Większość zakładowych placówek kulturalnych sprzedaje je tylko swoim pracownikom. Nie ogranicza to jednak dostępu do kultury innym, a jedynie preferuje załogę, która swoją pracą przyczynia się do działalności tej placówki. Zasady obowiązujące u innych są bardzo proste. Każdy, kto dysponuje kartą wstępu, może wejść do klubu, a także skorzystać ze zniżki w przypadku imprez odpłatnych. Dopiero wówczas, gdy nie ma kompletu, wpuszcza się inne osoby bez takich kart. Jasne, że nie jest to konieczne w przypadku wcześniej rozprowadzonych biletów na występy artystów, ale konieczne np. podczas zabaw. Dlaczego ci, którzy wspierają działalność klubu, mają stać pod drzwiami i patrzeć, jak inni się bawią? Mają zdecydowanie więcej praw i należy umożliwić im korzystanie z nich.

Można pójść jeszcze dalej. Wszyscy, którzy chcieliby mieć karty wstępu, mogliby zadeklarować wpłacanie jakiejś kwoty na konto klubu. Podobnie jest chyba z finansowaniem klubu sportowego. Oczywiście, środki takie nie wystarczą na zaspokojenie wszystkich potrzeb, ale umożliwią wyróżnienie najbardziej zainteresowanych wypracowników w KTiR. Rozwiązanie takie wprowadziło wiele zakładowych placówek i przynosi to korzyści obu stronom.

Stawianie na zyski nie może dotyczyć działalności kulturalnej, tym bardziej, że jest ona zazwyczaj dotowana. Czy więc uzasadniona jest swoista pogoń za zwiększeniem dochodu klubu? Wydaje się, że na pierwszym miejscu powinny zawsze znajdować się interesy załogi zakładu. Dobrze byłoby, gdyby kierownictwo placówki nie zapominało o tym. (mis)

Przesuwano ją, gdyż brakowało „miejsca”. Oczywiście tylko dla zakładowych organizatorów.

Sprawa dodatku stażowego nareszcie rozwiązana

PRAWIE PÓL ROKU trwały kontrowersje wokół dodatku za staż pracy. Przyjęte w grudniu ub.r. rozwiązania nie usatysfakcjonowały znacznej części załogi. Do sprawy dwukrotnie podchodził NSZZ Pracowników ZKiMR, ale za każdym razem efekty okazywały się połowiczne.

2 maja podpisany został przez przewodniczącą NSZZ LESZKA NOWAKA i dyrektora ZKiMR MARIANA NAWROCKIEGO protokół dodatkowy do porozumienia płacowego, rozwiązujący sprawę dodatku stażowego. Będzie on wypłacany nie tylko za pracę w ZKiMR, ale także za okresy zatrudnienia w innych zakładach i instytucjach. Różna będzie tylko podstawa jego wymiaru. W pierwszym przypadku będzie to średnie wynagrodzenie brutto z grudnia roku poprzedniego bez wynagrodzeń za godziny nadliczbowe, nagród z funduszu dyrektora i z zysku, odpraw emerytalnych i nagród jubileuszowych, w drugim natomiast — najniższe wynagrodzenie w gospodarce uspołecznionej. Przypomnijmy, że podstawa wymiaru dodatku stażowego za pracę w ZKiMR wynosi w 1989 r. 51 100 zł, a za pracę w innych zakładach 17 800 zł.

Utrzymana została w mocy zasada łączenia wszystkich okresów zatrudnienia w ZKiMR pod warunkiem, że nie zostały zakończone porzuceniem pracy lub zwolnieniem dyscyplinarnym. Okresy pracy w innych zakładach zaliczane są do stażu również tylko wtedy, gdy nie były zakończone porzuceniem pracy lub rozwiązaniem umowy bez wypowiedzenia z winy pracownika. Zasada ta dotyczy także emerytów i rencistów.

Począwszy od 1 maja pracownicy otrzymywać będą dodatek stażowy tzw. składany za pracę w ZKiMR oraz w innych zakładach. Po roku pracy w ZKiMR przysługuje dodatek w wysokości 2,5% wcześniej wymienionej podstawy, po dwóch latach 3%, po trzech 3,5%, a po 4 latach — 4%. Po przepracowaniu każdego kolejnego roku jego wysokość wzrasta o 1% aż do

15 lat (15%). Za każdy następny rok pracy w ZKiMR przysługiwać będzie dodatek zwiększony o 0,5%.

Nieco inaczej obliczany jest dodatek za pracę w innych zakładach. Prawo do niego uzyskuje się dopiero po przepracowaniu 2 lat i wynosi on wówczas 5% najniższego wynagrodzenia. Po 3 latach pracy stanowi 7%, po 4 latach — 9%, a po 5 latach — 10%. Po przepracowaniu każdego następnego roku aż do 20 lat dodatek rośnie o 1% podstawy wymiaru. Dłuższy okres zatrudnienia nie powoduje już wzrostu jego stawki procentowej.

Specjalnego wyjaśnienia wymaga kwestia wypłacania dodatku stażowego w przypadku podjęcia pracy w ZKiMR w środku roku kalendarzowego. Otóż do czasu przepracowania w zakładzie pełnego okresu, upoważniającego do dodatku, praca w przedsiębiorstwie traktowana jest w taki sam sposób jak w innych zakładach. Dodatek stażowy wypłacany jest wówczas od najniższego wynagrodzenia. Np. ktoś po przepracowaniu gdzie indziej 2 lat i 4 miesięcy zatrudni się w ZKiMR. Przez 8 miesięcy będzie otrzymywał dodatek za 2 lata wg stawki procentowej uzależnionej od najniższego wynagrodzenia, a przez następne 4 miesiące za 3 lata pracy według tych samych zasad. Dopiero po upływie tego czasu nabeździe prawo do dodatku za pracę w ZKiMR przez 1 rok. Jego łączny dodatek będzie składał się z kwoty odpowiadającej dwóm latom poza ZKiMR oraz jednemu rokowi pracy w ZKiMR.

Dodatek stażowy przysługuje pod warunkiem nienaganej pracy. Upomnienie, za wyjątkiem upomnienia za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy, oznacza pozbawienie pracownika dodatku za staż przez miesiąc, nagana — przez 3 miesiące, natomiast upomnienie lub nagana za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy oznacza pozbawienie tego prawa przez 6 miesięcy. (m)

W ZKiMR powstaje Klub Turystyczny

„Czysta” turystyka, nie połączona z handlem, oznacza już tylko turystykę krajową. Taki pogląd zdobywa sobie coraz szersze rzesze wyznawców. Wyjazd zagraniczny musi być opłacalny, bo jednak sporo kosztuje, zwłaszcza że nadal tylko nielicznych stać na fundowanie sobie przyjemności oglądania obcych krajobrazów i oddychania innym powietrzem.

W zakładzie znalazła się jednak grupka zapaleńców, bo tak chyba trzeba ich nazwać, którzy zapragnęli zerwać z takim obrazem turystyki. Motorem przedsięwzięcia pod nazwą „klub turystyczny” jest Zarząd Zakładowy ZSMP, a szczególnie jego przewodniczący CEZARY KUBIAK. Znalazł on, na razie nieliczną, grupkę zwolenników właśnie takiej turystyki, stawiającej na pierwszym miejscu przyjemność wędrowania i oglądania, a nie doraźne korzyści materialne. Pomoc w zrealizowaniu tego dość ambitnego i chyba ryzykownego pomysłu obiecał też Zarząd NSZZ Pracowników ZKiMR.

Zawiązał się już komitet założycielski klubu, w którym znaleźli się: CEZARY KUBIAK, RYSZARD BUDZYŃSKI, STANISŁAW KOPEC, DANUTA MOSIOLEK, HALINA RYBCZYŃSKA, ALEKSANDRA DRABCZYK, JAROSŁAW KASZKOWIAK,

KAZIMIERA POZNIAK, KRZYSZTOF BRYNDZEJ, DANIELA REKTOREK-HURAS i STANISŁAW TOMASZEWSKI. Są w tym towarzystwie przedstawiciele młodzieży uczącej się i pracującej. To dobrze, bo turystyka, zwłaszcza piesza lub rowerowa, to przede wszystkim, choć nie wyłącznie, domena ludzi młodych.

Założyciele klubu pragną propagować wśród załogi ZKiMR walory turystyki w różnych jej formach. Klub ma więc uzupełniać zakładową ofertę wypoczynkową. W zamierzeniach na najbliższą przyszłość jest szkolenie własnej kadry organizatorów turystyki krajowej i zagranicznej oraz zorganizowanie w zakładzie biura pośrednictwa paszportowego. Wkrótce opracowany zostanie statut klubu, precyzyjnie określający warunki przynależności oraz prawa i obowiązki członków. Na pewno zasadniczym warunkiem przyjęcia będzie rezygnacja z wykorzystywania turystycznych wyjazdów do celów handlowych. Klub nie będzie więc z całą pewnością biurem umożliwiający „indywidualny handel zagraniczny”, choć dla wielu taki właśnie jego model odpowiadałby najbardziej.

Entuzjastom „czystej” turystyki życzymy powodzenia i obiecujemy szersze propagowanie ich inicjatyw na naszych łamach.

Wczasy „pod gruszą”

Indywidualny wypoczynek zyskuje wśród pracowników ZKiMR coraz większą popularność. Dowodem na to są częste interwencje w siedzibie związku zawodowego oraz wnioski i zgłoszenia, składane bądź w Dziale Socjalnym, bądź też w wydziałach. Wprawdzie opinie na temat zasadności preferowania wypoczynku w tej formie są podzielone i pewne modyfikacje obowiązujących obecnie zasad wydają się nieuniknione, jednak kierownictwu NSZZ Pracowników ZKiMR udało się „wytargować” dodatkowe środki z funduszu socjalnego na ten cel.

W ubiegłym roku na wczasy indywidualne, mimo wielu zastrzeżeń, wydano 3 mln złotych. Wielu chętnych na spędzenie urlopu w ten właśnie sposób musiało jednak odłożyć swoje zamiary przynajmniej na rok z powodu szczupłości funduszy na tę

formę wypoczynku. Na początku tego roku przewidziano na wczasy indywidualne 4,5 mln zł. Kwota ta umożliwiłaby sfinansowanie wypoczynku 80 rodzin. Dzięki jednak staraniom przewodniczącego NSZZ LESZKA NOWAKA, dyrektor MARIAN NAWROCKI wyraził zgodę na powiększenie tego funduszu o kolejne 1,5 mln zł. Zwiększyło to automatycznie liczbę skierowań na wczasy „pod gruszą” do ponad 100.

W bieżącym roku nie powinno też być perturbacji z rozliczaniem tych wczasów, gdyż służba socjalna nie będzie wymagała — jak było to przez pewien okres ubiegłego roku — żadnych papierkowych dowodów pobytu w określonych miejscowościach kraju. Wystarczy tylko oświadczenie i potwierdzenie pobytu na urlopie. Żadnych zmian w regulaminie w tym roku nie będzie. (m)



Spartakiadowe boje

F. Kopeć



Społeczni inspektorzy pracy

OPINIE na temat działalności społecznej inspekcji pracy w zakładzie nie były, niestety, pochlebne. Ogrom niezadowolenia ujawnił się zwłaszcza podczas niedawnej kampanii wyborczej. Ostrej krytyce poddano nie tylko efekty pracy zakładowego społecznego inspektora pracy i inspektorów wydziałowych, ale także — a może przede wszystkim — warunki, w jakich zmuszeni są działać. One to właśnie — zdaniem wielu — sprawiły, że rola społecznych inspektorów pracy została sprowadzona do fasady, nie znaczącego szyldu.

Wśród pracowników pojawiły się nawet opinie o bezcelowości powoływania społecznych inspektorów pracy w przedsiębiorstwie, skoro możliwości ich działania są mocno ograniczone. W przekonaniu części załogi, nie chciałbym przesądzać jak licznej, zakładowy inspektor pracy niewiele miał do powiedzenia w gabinecie dyrektora, a jego koledzy w wydziałach miękli wobec „argumentów” szefów i przełożonych. Cóż bowiem mogą społeczni inspektorzy, skoro w kraju brakuje wszystkiego, od zwykłych rękawic ochronnych poczynając, na ubraniach roboczych i butach kończąc. Kierownicy zawsze potrafili „przekonać” krnąbrnego inspektora, że w interesie przedsiębiorstwa i jego samego oraz całej załogi wydziału leży, żeby nie był zbyt wścibski i nie szukał przy-

słowiowej dziury w całym. Jeżeli jeszcze dodamy do tego brak wsparcia ze strony inspektora zakładowego oraz kierownictwa związku zawodowego, będziemy mieli w miarę pełny obraz możliwości działania inspekcji pracy.

Większość dotychczasowych inspektorów, co także należy stwierdzić, nawet nie próbowała przełamać obowiązującego schematu. Zniechęceni powszechną niemożnością, bądź ulegli ze względów koniunkturalnych, nie robili właściwie nic, żeby ratować prestiż społecznej inspekcji pracy. Funkcjonowali jedynie na papierze.

Czy jest więc szansa na radykalny przełom w działalności społecznej inspekcji pracy w za-

kładzie po niedawnych wyborach? Są pewne symptomy, upoważniające do umiarkowanego optymizmu. Do takich zaliczyć trzeba z całą pewnością deklaracje obu związków zawodowych, dążących do zapewnienia jej właściwej rangi. Kierownictwa NSZZ Pracowników ZKiMR i NSZZ „Solidarność” zobowiązały się udzielić zakładowemu i wydziałowemu inspektorom pracy niezbędnego wsparcia. Czy będzie to jednak czynnik wystarczający do odbudowy autorytetu społecznej inspekcji wśród załogi?

Obawiam się, że nie. Źródłem tych obaw jest przede wszystkim przebieg samej kampanii wyborczej. Nie jestem całkowicie przekonany, że i tym razem udało się uniknąć przypadkowych wyborów. Nie wszędzie bowiem pracownicy poddeszli do sprawy z wystarczającą powagą. Dowodem tego były zresztą wybory inspektora zakładowego, które nie odbyły się w pierwszym terminie ze względu na brak odpowiedniej frekwencji.

Chciałbym się mylić, ale wydaje mi się, że niewiele pomogą starania obu organizacji związkowych, jeżeli w gronie społecznych inspektorów znów znajdą się ludzie nieodpowiedzialni, przypadkowi, nie bardzo rozumiejący istotę tej działalności. Wierzę, że tym razem załoga dokonała rzeczywiście najlepszego wyboru.

M. LENKIEWICZ



III Liga wciąż niepewna

SĄDZĄC PO WYNIKU spotkania w Chocianowie i po formie zaprezentowanej przez Kuźnię w tydzień później w meczu przeciwko Górnikiem Polkowice, można dojść do wniosku, że Stal jest rzeczywiście drużyną wyjątkowo słabą. Jeżeli Kuźnia po słabej grze wygrywa ze zdegradowanymi już także polkowiczami tylko 1:0, nietrudno sobie wyobrazić umiejętności drużyny z Chocianowa, przegrywającej z nią aż 1:5. Ta „bardzo słaba” drużyna remisuje jednak 0:0 w Nowej Soli z Dozametem, który także nie zrezygnował jeszcze z walki o III ligę. Czyżby więc Dozamet prezentował klasę podobną do jedenastki z Chocianowa?

W piłce nożnej wszystko jest możliwe i nic, a zwłaszcza zmienność formy zawodników, nie powinno dziwić. Zdziwiony jednak byłbym przebiegiem meczu z Górnikiem, a przede wszystkim słabą postawą drużyny jaworskiej. Postronny obserwator, niezbyt zorientowany w układzie tabeli, a zwłaszcza nie uświadamiający sobie stawki tego meczu, mógłby odnieść wrażenie, że to goście z pełną determinacją walczą o za-

go polkowicki bramkarz odbił piłkę wprost pod nogi nadbiegającego pomocnika Kuźni.

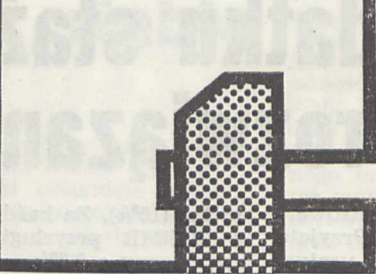
Przez całą drugą połowę meczu minimalne prowadzenie jaworzan było zagrożone. Właściwie każda akcja Górnika groziła wyrównaniem. To, że udało się jaworzanom utrzymać korzystny rezultat do ostatniej minuty, zawdzięczają w dużej mierze bardzo dobrej grze pary stoperów M. NIECIA i Z. WÓJCIKA oraz bramkarza H. KASPRZAKA. Ten ostatni, choć popełniał rażące błędy w grze na przedpolu, ale przynajmniej trzykrotnie uratował drużynę przed utratą goli, wygrywając indywidualnie pojedynki z napastnikami Górnika.

Skromne zwycięstwo w niczym nie poprawiło sytuacji Kuźni w tabeli. Pozwoliło jedynie przedłużyć nadzieje do kolejnego meczu z Dozametem. Byli wprawdzie w Jaworze optymiści, którzy wierzyli, że w ostatnich 4 kolejkach Kuźnia zdobędzie 9 punktów, zapewniając pozostanie w III lidze, ale nie brakuje też sceptyków. W chwili, gdy ten numer dotrze do czytelników, sytuacja będzie już chyba klarowniejsza. (m)

chowanie ligowego bytu. Kuźnia grała ospale, bez determinacji charakterystycznej dla drużyn, które mają przed sobą jasno określony cel. A jest nim przecież pozostanie w III lidze.

W jaworskim zespole po raz kolejny uwidocznił się ten sam mankament — słaba skuteczność strzelca. Sytuacji, w których mogły paść gole, zawodnicy stworzyli dość sporo, ale tylko raz udało się im pokonać bardzo dobrze broniącego bramkarza gości. Sztuki tej dokonał najlepszy strzelec drużyny K. ZIEMBA tuż przed przerwą. Współautorem gola był G. NORSESOWICZ, po strzale które-

pod młotem



Komputer nie przelknął

Przez osiem miesięcy, od maja do grudnia ub.r., pobory pracowników należał zakładowy komputer. Pierwsze próbnie obliczenia wykonano wczesną, pod koniec 1987 roku. Od stycznia br. wszystko wróciło do starych metod. Wypłaty obliczają zatrudnione w rachubie panie, a odcinki wypisuje się na zwykłej maszynie. Czyżby ostatnie zmiany stawek zaseregowania pracowników wykończyły maszyny liczące? A może opracowany przez zakładowych specjalistów program komputerowy nie przewidywał tak dużych zmian?

Od nowa

Poprawa estetyki w miejscu pracy zawsze powinna cieszyć. Ostatnio np. na korytarzach Matrycowni i w toaletach pojawili się malarze. Od ich poprzedniej bytności nie minął jeszcze rok, ale rzeczywiście miejsca te wymagały już odnowienia. Można by się cieszyć, gdyby nie zapomniano o posprzątamiu przed przyjściem malarzy. Teraz czyste ściany świetnie kontrastują z zarośniętymi brudem sanitariatami.

Dowcip czy...?

Deklaracje wyborczą OPZZ, przypięta pinezkami na ścianie w korytarzu łączącym starą kuźnię i hale obróbki kolnierzy, strawił ogień. Z plakatów pozostały jedynie pinezki i opalone ściany. Dowcip to był czy też raczej swoisty przejaw aktywnego udziału w kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu? Jeżeli to drugie, to czy czasami nie upadnie ktoś na pomysł podpalenia jeszcze czegoś? Nawet po wyborach.

Gazeta dla ludzi

Ten cel przyświeca jej twórcom od początku. Co jakiś czas próbuje się dawać nam do zrozumienia, że prezentujemy na jej łamach poglądy i opinie osób nie tych, co trzeba. Nie bardzo wiemy, o co chodzi. Bylibyśmy więc wdzięczni, gdyby ktoś z chciał podsunąć nam (nawet anonimowo) listę z nazwiskami tych, z których poglądami dla świętego spokoju powinniśmy zgadzać się zawsze. Dałoby nam to choć minimum komfortu psychicznego w odpiernianiu ataków wszystkich pozostałych, obrażonych na to, co od czasu do czasu piszemy.

Należy się nagroda

Przez prawie 10 lat wydawało się, że sprawę nie da się rozwiązać. Pożornie wszystko było proste. Do otwierania drzwi służył przecież klamka i wszyscy o tym wiedzą, ale jak otwierać drzwi portierni? Próbowano różnie. Zakładano druty stalowe, aluminiowe, w plastikowych koszulkach i bez nich, ale wszystkie te pomysły kończyły się fiaskiem. Druty łamały się. Wreszcie ktoś upadł na pomysł, aby za pomocą kilku gwóźdź i kawałka wyciętego blaskownika zamontować uchwyty na drzwiach portierni przy byłym mydle. Ciekawe, czy wniosek ten został nagrodzony. Tak „cenne” inicjatywy powinny być premiowane.

Puchar za trzy punkty w lidze?

c.d. ze str. 1

w jakim wystąpiła drużyna w obu meczach.

Wróćmy jednak do sprawy H. Kowalczyka. Otóż na łamach „Gazety Robotniczej” z 17 maja oficjalnie zdementował on wiadomość o okolicznościach odejścia z Jawora. Zaprzeczył też, jakoby udzielał jakichkolwiek wywiadów prasie. Na finałowym meczu w Prochowicach przebywał zupełnie prywatnie, gdyż na własną prośbę zrezygnował z pracy w „Kuźni” po jej meczu z „Miedzią” — 6 maja br. Jego odejście z Jawora nie ma więc nic wspólnego z ewentualnym „układem” pomiędzy „Stalą” a „Kuźnią”, przeciwko któremu miał rzekomo zaprotęstować.

Dzień wcześniej, a więc 16 maja, stosowne wyjaśnienie, złożone przez kierownika sekcji WŁADYSŁAWA KARLIŃSKIEGO, zamieściło „Życie Warszawy”. Przyznał

on, że „Stal” jest drużyną naprawdę słabą, a jej zwycięstwo w pucharze było wynikiem wyjątkowej mobilizacji oraz ulgowego potraktowania tego meczu przez „Kuźnię”. Faktycznym wykładnikiem umiejętności obu zespołów jest natomiast wynik spotkania ligowego, w którym „Kuźnia” bez trudu zainkasowała 3 punkty.

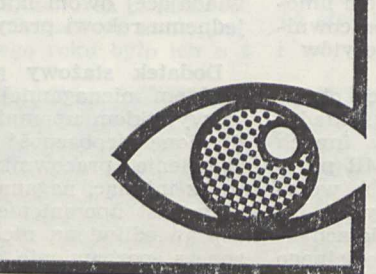
Można, oczywiście, zgodzić się ze słowami kierownika sekcji, lub nie. Z pewnością „Kuźnia” jest drużyną lepszą od „Stali”. Czy jednak na tyle, żeby rozgromić ją aż 5:1 na jej własnym boisku? Tym bardziej, że prezentowana wcześniej forma wcale nie upoważniała do takiego optymizmu.

Trzy punkty zdobyte w Chocianowie, w okolicznościach mocno podejrzanych, niewiele zmieniły pozycję jaworskiej drużyny w ligowej tabeli. Jej los nadal jest niepewny. Rywale także nie „zaspują gruszek w popiele” i gromadzą punkty, często w podobnie

wieloznacznych okolicznościach. Układy, których można jedynie domyślać się, gdyż prawdopodobnie nikt nie jest w stanie niczego udowodnić, są zjawiskiem dość powszednim w polskim sporcie. W miarę normalny przebieg mają jedynie mecze pomiędzy drużynami, których ligowy los jest ostatecznie przesądzony. Jeżeli natomiast spotkają się drużyny, z których jedna ma jeszcze cięń szansy na pozostanie w lidze bądź na mistrzowski tytuł, wszystko jest możliwe.

„Podejrzanych” wyników było w tej rundzie w III lidze wiele. Tylko naiwni lub nie mający pojęcia o obowiązujących w piłkarskim świecie regułach „gry” mogą twierdzić, że do końca rozgrywek wszystko będzie w porządku. Przed nami jeszcze wiele bardziej zaskakujących, niż wyniki pucharowo-ligowej rywalizacji pomiędzy „Kuźnią” i „Stalą”, rozstrzygnięć. O tym jestem najzupełniej przekonany. (m)

zezem



Niestety, w istocie nie udaje się zwiększanie produkcji rynkowej. Jeśli w pewnych gałęziach nastąpi poprawa, to z reguły chwilowa, a w innych objawia się pogorszenie. Wciąż bowiem mamy rynek producenta, a nie konsumenta. To przemysł decyduje, co, ile i jakiej jakości będzie wytwarzał, bo i tak wszystko klient kupi. Ewentualny groźący deficyt można zlikwidować właśnie poprzez wzrost cen, jeśli tylko na produkty jakiegos zakładu nie wyznaczono cen urzędowych. W rezultacie zyski rosną

Kłopoty z rynkiem

PAMIĘTAM czasy, kiedy kabanosy kosztowały 100 zł i były wówczas bardzo drogie. Niedawno w jaworskich sklepach pojawiła się bezkarkowa szynka po 4980 zł za kg, a więc w cenie wręcz niebotycznej, czyli, jak by to nazwali ekonomiści, równowagi rynkowej. Większość klientów spoglądała tylko na ową szynkę, ale byli i tacy, co ją kupowali. W każdym bądź razie znalazła nabywców. Być może, był to zwiastun cen, jakie niebawem, po zapowiadanych od dawna zniesieniu kartek na mięso, będą powszechnie obowiązywały. Nie wykluczone też, że „podskoczą” jeszcze wyżej.

Wprowadzanie reformy gospodarczej, która ma doprowadzić do równowagi rynkowej, napotyka na ogromne trudności. Wprawdzie w sklepach jest już więcej towarów niż w szczytach kryzysu, ale do stanu zadowalającego jeszcze bardzo daleko. Można sprawę sprowadzić do jej dwóch podstawowych elementów: polityki płacowo-dochodowej i bodźców mobilizujących do zwiększania produkcji dóbr rynkowych. Pierwsze zadanie, które miało polegać na ograniczeniu dochodów w stosunku do rosnących cen, w istocie poniosło fiasko. Społeczeństwo nauczyło się walczyć odpowiednio podwyżki płac, chociaż z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Oczywiście, trudno stwierdzić, na ile rekompensują one wzrost kosztów utrzymania.

Polityka cenowa miała też zlikwidować deficyt w przedsiębiorstwach poprzez wzrost ich dochodów bądź bankructwo. Niestety, dotacje nie maleją, zwłaszcza w określonych gałęziach przemysłu, a o bankructwach jakoś nie słychać. Wprawdzie w województwie legnickim „upadły” dwie jednostki wspolecznie w rolnictwie, ale przemysł, na ogół, trzyma się dobrze.

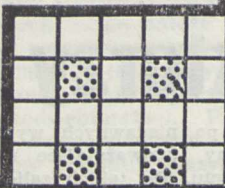
bardziej niż dawniej i wszystkie zakłady prosperują dość dobrze, nie licząc trudności, na jakie napotykać należy po drodze. Nie ma więc co zabiegać o wzrost produkcji, bo wówczas kłopotów będzie znacznie więcej.

Podczas pierwszej tury tegorocznych wyborów do Sejmu i Senatu PRL nasłuchiłem się o wielu niewłaściwych regulacjach prawnych, obowiązujących w naszej gospodarce, które nowi posłowie i senatorzy będą starali się usuwać. A więc mało kto próbuje wprowadzać różnorakie usprawnienia w procesie produkcji, innowacje techniczne, wynalazki, bo ok. 80% korzyści finansowych, jakie przyniosłyby, trzeba odprowadzić do Skarbu Państwa, zaś za pozostałe 20% nikomu nie opłaca się ryzykować. Wszak niektórzy z takich innowacji mogą skończyć się fiaskiem. Przedsiębiorstwa mają też ograniczone możliwości płacowe, bo pieniądze wciąż dzielą się na określone cele. Ba, gdyby nawet jakimis przedsiębiorstwami pojawiła się możliwość zdecydowanego wzrostu produkcji, to i tak nie mogłyby zwiększyć zatrudnienia ze względu na ograniczony fundusz płac. Zresztą z intensyfikacją produkcji związany byłby wzrost podatków, stawiający celowość przedsięwzięcia pod znakiem zapytania. Praktyka dowodzi zresztą zupełnie czego innego. Korzystne jest bowiem zmniejszanie zatrudnienia i tworzenie istnych efemeryd w postaci spółek np. z ograniczoną działalnością, które zastępują przedsiębiorstwa w wielu procesach towarzyszących, a nawet produkcyjnych.

Miejmy nadzieję, że nowy parlament rzeczywiście zmieni wiele w tych i innych dziedzinach, a rozwój gospodarki i życie nabierze właściwego sensu. JAN KOWALSKI

PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypliński. WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK: Wrocław, Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniorsa 4. Zam. 733-89 — 1000 — A3 — F-20

krzyżówka



POZIOMO: 1) wino portugalskie; 4) satyryk, przesławca; 9) chorobliwe uczulenie oka na światło; 10) żal, pretensja; 11) brewiarzowa modlitwa księdza przed świętem; 13) kasza z obtłuczonego ziarna jęczmiennego; 14) śláz; 18) liryk rzymski, autor „Ars amandi”; 19) odlóg; 21) spuchnięcie; 22) krokodyl amerykański; 23) agresja, najazd. PIONOWO: 1) grzyb o lepkiem kapeluszu; 2) najtrudniejsza konkurencja lekkoatletyczna; 3) panieńskie ziele; 5) lumbago; 6) prowadzenie statku powietrznego; 7) uszkodzenie korony lub piętki kopyta konia hacem lub podkową; 8) nazwa wartości bezwzględnej danej liczby; 12) stosowana obok kary zasadniczej opłata na rzecz poszkodowanego; 15) transporter, fałsmociąg; 16) bosak; 17) port nad Białym w ZSRR; 20) miasto Stanisława Staszica.

Z. K.

WŚRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Hansa Hellmutha Kirsta „Fabryka oficerek” oraz Janusza Polańskiego „Drewno moje hobby” — poradnik.

ROZWIĄZANIE z numeru 8 „PF”: poziomo — zupa, graciarnia, profesjonalista, elegia, strop, Albanka, Adam, meta, odsiecz, kwit rzaz, Odoaker, stopa, kopiec, przyzwyczajenie, rekordziele, kepi; pionowo — zapiekanka, proletariatyk, rejs, cyna, atleta, nasłonecznienie, atak, sepią,

alidada, laminat, skoczek, narzeczeni, oprzęd, Rosja, spór, Ryki, szal.

NAGRODY wylosowali: książkę Marka Tadeusza Nowakowskiego „Dziwczyną i Carino” — CZESŁAW KARŁO z M-4 oraz książkę Roberta Andrzeja „Lustrzany chłopiec” — ANDRZEJ WROCHNA z TM.

